Nr. 281. We Lwowie Poniedziałek dnia 10. Października 1887. Rok XX

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Mariacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

W imię przyszłości!

Lwów 9. października.

Rozkazem pruskiego rządu język polski wykluczony został z programu szkolnego w Poznańskiem. Ludność polską, osiadłą w tej kolebce Lechitów, pozbawiono możności kształcenia się w mowie ojczystej —już dawniej wyrugowano język narodowy z urzędu i sądu.

Dziś kościół i dom rodzinny będą tym jedynym przybytkiem, w którym mowa ojczysta znajdzie swe schronisko. U stóp ołtarza i przy ognisku rodzinnem wolno braciom z pod pruskiego zaboru cieszyć się dźwiękiem narodowego języka. Wolno im jeszcze modlić się przed Bogiem w mowie ojców... Wolno w rodzinnem kole poznać dzieje przeszłości swego narodu, kształcić serce i umysł utworami polskiej literatury.

Zaiste wielka praca i wielkie zadanie czeka dziś kapłanów kościoła i kapłanki domowego ogniska!

Duchowieństwo nasze, miejmy nadzieję, spełni godnie swą misję i mimo czujnego nadzoru pruskiego żandarma, nie przepomni roli, jaka mu przypadła w udziale. Kościół w Polsce był zawsze ściśle narodowym, a słudzy ołtarza, mimo wrogich podszeptów i prześladowań, wiedzieli zawsze, że służąc Bogu, nie mogą przestać służyć ojczyźnie. Stepy Sybiru i lodowce Kamczatki w dziejach kościoła polskiego stanowić będą niejedną kartę martyrologji.

Wierzymy i ufamy święcie, że duchowieństwo w Poznańskiem z niemniejszą odwagą pójdzie w bój, jak jego bracia z Chełmskiego i Podlasia. Bój to święty, z krzyżem w dłoni i modlitwą na ustach iść przeciw przemocy wroga. Bój niesławny, gdyż tylko ofiarą całych pokoleń potomność doczekać się może zwycięstwa. Taka walka czeka dziś żołnierzy Chrystusowych w Poznańskiem. Pragniemy wierzyć, że nie pogrążą się w zwątpieniu, że nie ustąpią w walce, porzucając swe owieczki na pastwę wrogów.

Równie ważne zadanie czeka dziś kobietę polską. Ona jest kapłanką domowego ogniska, z jej ust winno się dziecię nauczyć ojczystej mowy, dziejów przeszłości i pierwszych zasad wiary. Nie bez racji najzagorzalsi wrogowie żywiołu polskiego z żelaznym kanclerzem na czele, uchylają przed Polką czoła, zwąc ją swą najgroźniejszą przeciwniczką. W chwilach największego ucisku i pogromu, gdy najhartowniejsze umysły znużone walką pogrążają się w rozpaczy, gdy z bezwładnej prawicy męża wypada oręż wyszczerbiony, Polka nie traci ducha. Wiara w niej dodaje, ona krzepi zwątpiałego męża, uczy dzieci kochać Boga i ojczyznę, poświęcić dla niej wszystko, nawet cześć i życie.

Galicja jest pod tym względem żywym dla innych dzielnic dawnej Polski przykładem. Przez lat kilkadziesiąt pozbawiona języka narodowego w urzędzie i szkole, gnębiona materjalnie i demoralizowana, doczekała się wreszcie jaśniejszej chwili, nie uległszy germanizacyjnym zachciankom. Jak w czasach ucisku nie zabrakło nam nigdy ludzi, którzy wolność, majątek, życie nieśli w ofierze dla idei narodowej, tak też i w chwili, gdy życie publiczne zawrzało u nas w całej pełni, nie brakło nam ludzi, którzy sztandar narodowy nieśli wysoko. Co dziwniejsza jednak, że w tym zastępie bojowników wolności widzimy ludzi, których ojcowie przybyli do nas z nad Renu lub ze Szwabji, by stłumiać pierwiastek narodowy, by zniemczyć Galicję. Gdzież szukać przyczyny tego zjawiska? — Oto w tym potężnym wpływie, jaki Polka wywiera jako kochanka, żona, matka. Kobiety to prócz pacierza uczyły dziatwę czytać na polskim elementarzu, opowiadały jej dzieje narodu i uzbrajały ją w ten sposób w puklerz, o który rozbijały się bezskutecznie prądy germanizacyjne! Kobiety potrafiły swym wpływem uchronić młodzież od wynarodowienia w chwili, gdy ta wstępowała w szranki życia, a gdy kraj był w potrzebie, one to błogosławiły na drogę mężów swych i braci, spieszących krew przelać za ojczyznę...

Takie zadanie czeka dziś kobiety polskie pod pruskim zaborem. Że je spełnią, nikt się wątpić nie ośmieli — nawet Teuton butny.

Naszym jednak obowiązkiem jest wezwać Polki zamieszkujące tę część dawnej Rzeczypospolitej, która się dziś Galicją nazywa, by spieszyły swym siostrom w Księstwie z czynną pomocą.

Podczas gdy mężowie radzą nad sposobem, w jakiby ratować można ziemię i mienie ojczyste, niech kobiety uchwycą w dłoń dalszą akcję ratunkową.

Mężowie niech ratują byt zagrożony braci, —kobiety ducha!

Ankieta łowiecka.

W styczniu b. r. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby po dokładnem zbadaniu stosunków i potrzeb gospodarstwa łowieckiego w kraju, poddał rewizji obowiązujące obecnie dotyczące ustawy i przedłożył odpowiednie wnioski na najbliższej sesji sejmowej. W kilka dni później przekazano znów Wydziałowi krajowemu wniosek pana Abrahamowicza względem wydania ustawy, zaprowadzającej karty i certyfikaty myśliwskie z poleceniem opracowania i przedłożenia Sejmowi projektu do ustawy o kartach, ile możności równocześnie z projektem do nowej ustawy łowieckiej.

Jak wiadomo, jeszcze w roku 1886 uchwalił Sejm na wniosek p. Abrahamowicza ustawę o kartach myśliwskich, ustawa ta jednak nie otrzymała cesarskiej sankcji i dla tego wnioskodawca ponowił ją na ostatniej sesji sejmowej.

Swego czasu donieśliśmy już, że Wydział krajowy, chcąc należycie wywiązać się z poruczonego mu przez Sejm zadania, powołał do tej sprawy specjalną ankietę, złożoną z ludzi fachowych.

Owoż ankieta ta zebrała się w ubiegły czwartek i piątek i po trzech posiedzeniach ukończyła onegdaj popołudniu obrady.

Ankieta obradowała pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego p. Bereźnickiego, a z zaproszonych przez Wydział krajowy przybyli pp.: ks. Władysław Sapieha, hr. Antoni Wodzicki, Stanisław Homolacz, dr. Kratter, dyrektor Simon, Dawid Abrahamowicz, Feliks Gniewosz i prof. Romańczuk.

Ankieta postanowiła przedewszystkiem, że zasadnicze postanowienia obowiązujących ustaw mają być i nadal utrzymane, a mianowicie: prawo samoistnego polowania dla właścicieli obszarów 200 morgowych w jednym kompleksie, dla mniejszych zaś przestrzeni ma być polowanie wydzierżawionem razem z gruntami włościańskiemi każdej administracyjnej gminy. Ankieta chce jednak wprowadzić, aby użytkujący z prawa polowania mieli obowiązek wykazania się kwalifikacją myśliwską, o której to kwalifikacji orzekać ma komitet powiatowy, mający się składać z reprezentantów władzy politycznej i autonomicznej miejscowej i Wydziału krajowego.

Możeby lepiej było utworzyć w tym celu osobny Wydział na uniwersytecie, aby mający chęć zostania myśliwymi, słuchać mogli wykładów, a następnie obowiązani byli poddać się egzaminowi fachowemu?!

Ankieta uchwaliła dalej, ażeby licytacje na dzierżawę polowań odbywały się w wydziałach powiatowych, a rozpoznawanie sporów z kontraktów poruczyć starostwom.

Wszelką zwierzynę przedmiotem polowania będącą, podzielono na szkodliwą i użyteczną. Szkodliwą ma prawo każdy i w każdym czasie tępić, ale ubita sztuka stanowić ma własność użytkującego z polowania na swym obszarze myśliwskim. Wprowadzono jednak nowe postanowienie, iż tam, gdzie dziki robią większe szkody, mają starostwa dawać bezpłatne certyfikaty na broń mieszkańcom gminy a to w czasie od 1. lipca do 1. listopada. Kto ubije dzika, ma oddać go za wynagrodzeniem po 5 zł. od sztuki większej, zaś po 2 zł. od warchlaka. Na żądanie mieszkańców, władza polityczna zarządzi obławy publiczne, a zwierz ubity zawsze będzie własnością użytkującego z polowania. Za szkody zrobione w ziemiopłodach przez zwierzynę szkodliwą, nikt nie będzie odpowiadał, a przez zwierzynę użytkową właściwie także nikt, gdyż ankieta postanowiła uznać obowiązek wynagrodzenia szkód wyrządzonych jedynie przez jelenie i daniele, których jak wiadomo, w Galicji wcale nie ma. Ankieta wprowadza zakaz polowania w niedzielę przez cały dzień, a w święta uroczyste do czasu ukończenia nabożeństwa w kościele.

Dla psów i kotów wszelkiej kategorji okazała ankieta wysoką nietolerancję. Mają one być prowadzone w polu na sznurach, lub dźwigać kloce metrowe zawieszone na karku, inaczej wolno je strzelać. Toż samo i koty, któreby się o 70 metrów poza gospodarskiem obejściem pokazały, mają być strzelane.

Za tępienie drapieżnych zwierząt i ptaków mają być ustanowione premje wypłacać się mające z funduszu krajowego.

Radykalnej przemianie uległ projekt ustawy o kartach myśliwskich uchwalony przez Sejm w r. 1886. Mianowicie ankieta postanowiła zniżyć opłatę roczną za karty z 8 zł. rocznie na trzy zł., a objawiła opinję, ażeby opłaty te nie jako podatek zbytkowy należały do funduszu kraj., lecz do specjalnego, funduszu utworzyć się mającego na cele kultury myśliwskiej; natomiast odstąpiono od wymagania, ażeby starający się o kartę myśliwską musiał wpierw uzyskać zezwolenie na to od właściciela polowania, chociaż posiadanie samej karty nie nadaje jeszcze prawa polowania na cudzym rewirze myśliwskim.

Opłata od chartów wynosić ma od sztuki po 10 złr. rocznie.

Z przebiegu obrad ankiety wynika, że traktowała ona całą sprawę wyłącznie ze stanowiska właścicieli większych posiadłości, zapoznając zupełnie prawa i korzyści z polowania mniejszej własności, bo nawet nie zgodziła się na tworzenie większych obszarów myśliwskich po za granicami gminy i nie dozwoliła posiadaczom większych niż 50-morgowych obszarów sąsiadujących ze sobą, łączyć się dla wspólnego wykonywania polowania.

Zaprowadzenie obowiązku wykazania się kwalifikacją myśliwską — czy może złożenia egzaminu fachowego? — jest wymierzone wprost przeciw miejskim myśliwym-amatorom, którzy dość często dla przyjemności i zamiłowania dzierżawią w okolicy prawo polowania. Ci prawdopodobnie nie złożyliby chyba nigdy takiego egzaminu.

Wydział krajowy zamierza — jak się dowiadujemy — wypracować projekt do ustawy łowieckiej i przedłożyć go jeszcze w b. r. Sejmowi, wątpimy jednak, czy skorzysta wiele z cennych uwag ankiety.

„Rewindykacja” Bułgarji.

Petersburskie Wiedomosti rozmyślają dzisiaj nad możliwością zbrojnego wmięszania się Rosji w sprawy bułgarskie i snują wnioski, jakieby konsekwencje krok ten pociągnął za sobą.

„Przypuśćmy — powiadają *Wiedomosti* — że Europa w istocie nie rozporządza siłami i środkami odpowiedniemi do zaprowadzenia porządku w Bułgarji na drodze dyplomatycznej niejako egzekucji. Nieuniknione jest, powiadają nam, zbrojne wmięszanie się w sprawę. Zważmy jednak, że wmięszanie takie posiada kilka stopniowań. Jeżeli ktoś nie życzy sobie odrazu wydobywać oręża, to ucieka się naprzód do demonstracji. Zjawienie się pancerników rosyjskich przed Warną i Burgas i na wodach dolnego Dunaju wraz z zagrożeniem, że w przeciągu 24 godzin nastąpi bombardowanie, prawdopodobnie odniosłoby pożądany skutek. W najgorszym razie możnaby zająć Warnę i Burgas, co już niewątpliwie oddałoby Bułgarję w ręce Rosji i pozwoliłoby tej ostatniej w krótkim czasie przywrócić tam legalne stosunki.

Idźmy jednak dalej. Przypuśćmy, że niezbędnem okazałoby się zajęcie całej Bułgarji przez wojska rosyjskie i że przy tej okoliczności zdarzyłyby się krwawe starcia z wojskiem bułgarskiem, broniącem księcia Ferdynanda. Zapytujemy teraz, dlaczego „Europie“ podoba się z góry zapewniać, że taki obrót rzeczy musiałby wywołać powszechną wojnę? Jest to jedno z najbłędniejszych pojęć, jakie kiedykolwiek wydała polityka. Puszczone w obieg niewiadomo przez kogo i w jakim celu, rozszerzyło się szybko, uwięzło w głowach i ciąży na piersiach młyńskim kamieniem. Ależ na czem właściwie polega ta rzekoma konieczność wojny w razie zbrojnego wmięszania się Rosji w sprawę bułgarską? Czyjeżby to interesa ucierpiały z powodu tego kroku i cóżby on nowego wyprowadził na widownię polityczną? Wojska rosyjskie zajmowały już nieraz Bułgarję, a gdyby obecnie znowu ją zajęły, to li tylko w celu rewindykacji zgwałconego tam prawa i przywrócenia obalonego porządku...“

Lwowska szkoła dla przemysłu artystycznego.

Jak każdego roku o tej porze, tak i obecnie urządziła dyrekcja tej instytucji 3-dniową wystawę prac swoich uczniów i uczennic w sali ratuszowej. Wystawa tegoroczna, zbiegiem okoliczności miała i to zadanie, aby okazać zapowiedzianemu na ten czas do Lwowa ministrowi oświaty dr. Gautschowi, że skromne (w porownaniu do innych prowincyj monarchji) fundusze, łożone ze wspólnej skarbnicy państwowej na cele jedynej w Galicji tego rodzaju instytucji, nie idą na marne, lecz oto ona pochlubić się może dziś takiemi owocami 10-letniej pracy swoich nielicznych nauczycieli, a licznego szegu uczni, jakich i wiedeńska szkoła dla przemysłu artystycznego we wielu względach pozazdrościć może! Jesteśmy przeświadczeni, że jeżeli gdzie i kiedy, to po obejrzeniu wystawy rzeczonej mógł p. minister nie dla kurtoazji, lecz z ręką na sercu wypowiedzieć kierownikom tej szkoły kilka słów prawdziwego uznania, które swoją drogą zamanifestowałoby się należycie dopiero wtedy, gdyby dr. Gautsch przy układaniu następnego preliminarza państwowego przyjaźniej pamiętał o kraju naszym i tej tyle już zasług posiadającej szkole lwowskiej... Czy w w stosownej chwili nie zawiedzie JE. p. ministra pamięć o nas — okaże najbliższa przyszłość.

Powracając do obecnej wystawy, ma ona — powtarzamy — o tyle większą wartość dla widza, że jest wszechstronnym a wspaniałym popisem 10-letniej egzystencji tego arcypożytecznego zakładu. Trzy ściany dużej sali radnej i obszerny pokój przyległy, są dosłownie pokryte pięknemi okazami rysunków odręcznych pysznych koronek, modelów ornamentacyjnych z gipsu i drzewa, wreszcie robót snycerskich, — te ostatnie — w wielu razach istne cacka w swoim rodzaju. Co do rysunków odręcznych, jak zwykle i tym razem górują zarówno przeważną ilością, jak mistrzowskiem wykonaniem prace uczennic, wśród których znów znane już z poprzednich wystaw nazwiska panien: Gostyńskiej, Z. Fuchsówne j, Komorowskiej, Pechinger, Pawulskiej i Wartyńskiej, sprodukowanemi tu rysunkami niejednokrotnie w rzetelny podziw wprawiają. Np. zaraz u wejścia do sali po prawej ręce rozwieszono rysunki kredkowe, zdejmowane z odlewów gipsowych, przeważnie głowy, biusty i medaljony rzeźby klasycznej. Owoż wiele z nich wykonanych jest z taką precyzją i łudzącą plastyką, że doprawdy żal oderwać od nich oczy.

Równie imponujące wrażenie sprawia druga podłużna ściana sali, pokryta od góry do dołu prześlicznemi wzorami dla kobiecego przemysłu artystycznego, a więc; desenie, koronki itd. wykonane tuszem lub farbami wodnemi. Niektóre z nich są, bez przesady, skończonemi arcydziełami sztuki reprodukcyjnej i dowodzą tej olbrzymiej a żmudnej pracowitości, do jakiej faktycznie jedynie kobiety są zdolne! Dowodem na to również wymownym są sąsiadujące z temi rysunkami okazy koronek, sporządzonych przez uczennice panny Kneé, w oddziale koronkarskim. Jak nas zapewniały usta kompetentne, te koronki wystawione w sali ratuszowej, wytrzymają niezawodnie konkurencję z takiemiż produktami najpierwszych fabryk europejskich i prawdziwą chlubę przynoszą niezrównanej nauczycielce — mistrzyni w tym zawodzie, pannie Kneé. Z uczennic jej na pochlebną wzmiankę zasługują przedewszystkiem panny Mutka, Rybak T., Landes, Świątkiewiczówna.

Nie mniej gorące słowa pochwały, uznania i zachęty do dalszej pracy, należą się kierowniczce szkoły haftów p. Kat. Rybak i takim jej uczennicom, jak Piotrowska H., Szczepanek A., Sachanek K., Steinsberg E.

Wszystkie okazy haftów (na nazwiska ich fachowe nie stać nas) zachwycają harmonją deseniów, subtelnem wykończeniem i smakiem prawdziwie artystycznym.

Przechodzimy na zakończenie do wystawy uczniów szkoły snycerskiej, modelowania i rysunków „zawodowych“ t. j. stolarskich ornamentacyjnych itd.

Owoż co do pierwszej (naucz. artysta rzeźbiarz J. Bełtowski) i tam spotykamy na wystawie przedmioty w każdej mierze nienaganne i piękne, a dowodzące, że już dziś możemy obchodzić się w tej gałęzi dekoracyjnej własnymi ludźmi, bez uciekania się i wyrzucania pieniędzy za granicę. To samo dotyczy okazów stolarstwa i tokarstwa w zastosowaniu do snycerstwa (naucz. H. Żaak).

Szkoła modelowania pod dzielnym kierunkiem tak zaszczytnie znanego rzeźbiarza-artysty p. Tad. Wiśniowieckiego (Lwowianina), rozwija się równie pomyślnie i sprezentowała śliczne i różnorodne mnóstwo okazów z gipsu, które pozwalają wróżyć dla niektórych uczniów-wykonawców piękną przyszłość w tym zawodzie.

Na ostatek pobieżnego tego sprawozdania — rzecz prosta — nie godzi się nam pominąć milczeniem widomej głowy tej instytucji p. dyrektora Tschirschitza, który oprócz naczelnego a wielce gorliwego kierownictwa, tak różnorodnym i obszernym zakładem udziela także nauki rysunków odręcznych, geometrycznych i architektonicznych — jak zaś z tego się wywiązuje, przemawiają najlepiej setki doskonałych okazów rysunkowych jego uczniów i uczennic.

Kilka jeszcze cyfr wyjmujemy o tej szkole ze sprawozdania dyrekcji za rok 1886—7. Uczniów płci obojga uczęszczało tego roku do tych i owych oddziałów szkoły ogółem 226 — w tem rękodzielników 65, uczniów szkół średnich 14, nauczycieli i praktykantów naucz. 4 (tak mało?), nauczycielek i praktykantek 27 (i pod tym względem uderzająca wyższość po stronie kobiet naszych!) uczennic 59, Wiek uczniów w ogólności przedstawia się od lat 13—40. (*Estw.*)

Wystawa krajowa.

Kraków 29. września.

(*Wystawcy lwowscy w głównym pawilonie.*)

(Ciąg dalszy.)

W szeregu wystawców lwowskich stolarze lwowscy przedstawili się bardzo dobrze. Na szczególną uwagę zasługuje znana fabryka braci Wczelaków, których wyroby odznaczają się pięknem wykończeniem, trwałością i gustem. Brama dębowa (przeznaczona dla gmachu filji krak. Towarzystwa ubezpieczeń we Lwowie) i następnie różnorodne parkiety podobają się wszystkim. Na pochwałę zasługuje również kredens dębowy, wykonany w pracowni p. Marcina Prugara.

W bliskiej styczności ze stolarstwem stoi niezawodnie ślusarstwo, które ma na wystawie wprawdzie jednego, ale dobrego reprezentanta, jest nim p. Jan Daschek. Krata okienna nadbramowa z kutego żelaza (przeznaczona dla gmachu kolei państwowych we Lwowie) przynosi panu D. prawdziwy zaszczyt.

Wyroby z cyny p. Adama Łokocza wykonane są czysto i gustownie. Lichtarze ołtarzowe, krzyże, ampułki, lampnice, kociołki na święconą wodę, przyrządy chirurgiczne — nie ustępują wcale podobnym wyrobom zagranicznym.

Mówiąc o wyrobach z cyny, podnieść również należy wyroby szyldów, tablic i odlewów metalowych p. G. Schapiry. Fabryka ta istnieje we Lwowie od r. 1847 a w ostatnich czasach wyrobami rzeczywiście bardzo pięknie wykonanemi zyskała ogólne pochwały. Wystarczy na dowód podać, że gdy dawniej wszystkie podobne wyroby sprowadzane były z Wiednia, obecnie udało się panu Sch. swojemi wyrobami obce wyrugować.

Rękawiczników ze Lwowa jest dwóch, p. J. N. Spożarski i Rudolf Mann. Pierwszy wystawił przeróżne rękawiczki przeważnie damskie. Jest to kolekcja nader bogata, mogąca zaspokoić najwybredniejsze gusta i zachcianki. Śmiało możemy powiedzieć, że rękawiczki p. S. wykonane z iście paryskim szykiem. Każda rączka znajdzie tam dla siebie odpowiednie okrycie. Pan Rudolf Mann przedstawił się tym razem, jako bandażysta. Mała szafka wystawowa zawiera przeróżne bandaże ze sprężynami i bez sprężyn, pończochy elastyczne itd. Wyroby te znane są u nas z dobroci i pozyskały już uznanie lwowskich lekarzy.

Wprawdzie od rękawiczek i bandaży do pierników i wyrobów cukierniczych, to skok nie mały a może i niezupełnie stosowny, jednak gdy one na wystawie znalazły się prawie tuż obok siebie, więc i my w tym porządku możemy zdać sprawę. Niestety pierwszorzędni cukiernicy jak Gross, Kostecki, Hauser i Bieniedzki zupełnie ignorowali wystawę. Zapewne zadowalniają się oni uznaniem lwowskiej publiczności i tem, że wyroby ich znajdują chętnych nabywców nawet we Wiedniu, w Paryżu i Rumunji; sądzimy jednak, że podobne odpoczywanie na laurach nie jest zupełnie stosowne — chociaż może być bardzo wygodne.

Inaczej pojęli swój obowiązek pp. Zimmer, Litwiński i Ilgner, którzy obesłali wystawę obficie. Pierniki wyrabiane w fabrykach p. Litwińskiego jak i Zimmera, znajdują na wystawie dla swej dobroci i taniości olbrzymi popyt. Szczególnie w dniach świątecznych pawilony tych wystawców są przez dzieci obleżone. P. Ilgner, jeden z najmłodszych lwowskich cukierników, umieścił w oszklonej szafce olbrzymich rozmiarów tort czekoladowy, ozdobiony karmelowemi kwiatami. Do działu tego zaliczyć wypada także wyrób cukierków słodowo-ziołowych przeciw kaszlowi i chrypce p. Józefa Rumla. Dotychczas rozchodziły się u nas tylko fabrykaty Hoffa, jeżeli jednak pan R. wyrabiać będzie cukierki tak dobre, jak sprezentowane na wystawie, to może z czasem prowadzić z wyrobami Hoffa konkurencję. Należałoby jeszcze wspomnieć o „pierniku hygienicznym“ p. Czyńskiego z Jarosławia. Wprawdzie ściśle rzecz biorąc, pan Czyński nie należy do wystawców lwowskich, jednak w obec tego, że posiada on w naszem mieście kilka sklepów ze swojemi wyrobami, więc wspominamy także o nim na tem miejscu. Tak „piernik hygieniczny“ jak i rozmaite ciasta do herbaty są bardzo dobre a pan Czyński jako człowiek obrotny, ruchliwy i znający się na interesie, eksportuje te wyroby w znacznych ilościach nawet za granicę. (Dok. nast.).

A. M—i.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): Franciszka Borg. — Tomiła. Wschód słońca o godz. 6. min. 18, zachód godz. 5. min. 14.

Polowanie na łatwowiernych. Znowu znaczna liczba osób, tak we Lwowie jak i na prowincji, otrzymała z Hamburga listy, zawierające w sobie piękne litografowane losy, oraz arkuszowe plany loterji pieniężnej. Do listów tych dołączone są objaśnienia w kilku językach, zaczynające się od słów: „podajcie rękę szczęściu!“ w których kantor jakiegoś Cohna żąda, aby każdy, co sobie te losy zatrzyma, przesłał do kantoru jego należytość, po kilka guldenów wynoszącą. Kto pieniędzy nie chce zapłacić, winien losy napowrót odesłać. Zadziwiające to rzeczywiście zaufanie ze strony owego p. Cohna, który zawierza cenne swoje losy osobom zupełnie nieznanym! Tajemnica całej tej operacji finansowej polega zaś na tem, że spekulant ów liczy na łatwowierność ludzką, iż zawsze znajdzie się pewna ilość dość naiwnych, którzy rzeczywiście pieniądze za losy mu przeszlą. Na tych zaś, którzy papierki jego wyrzucą i nic mu nie odpowiedzą, wcale on nie traci, gdyż są to tak zwane promesy a nie oryginalne losy. I widocznie nie zawodzi go rachuba i musi on dobre interesa na tem robić, gdyż uszczęśliwia już od lat kilku mieszkańców Lwowa swojemi losami regularnie po dwa razy co roku. Nie brak więc widocznie u nas łatwowiernych i zawsze znajdą się tacy, co mu koszta tej operacji opłacają.

Lekarz zakonnikiem. Od jednego z przyjaciół pisma otrzymuje *Kurjer Warsz.* wiadomość o tragicznych losach dra Józefa Dąbrowskiego, który przed ośmiu laty, po krótkiej praktyce w Warszawie, wyjechał na Podole. Tam się ożenił, lecz po kilku miesiącach utracił żonę, a szukając w oddaleniu ułagodzenia smutku, osiadł aż w Orenburgu, gdzie istotnie wkrótce znalazł pocieszenie i powtórnie się ożenił. Pożycie małżonków było nadzwyczaj szczęśliwe, doczekali się bowiem trojga dziatek. Przed rokiem dr. Dąbrowski przyjechał na kilka tygodni do Warszawy, celem odwidzenia dawnych znajomych i przyjaciół, lecz musiał skrócić swój pobyt do jednego tygodnia, otrzymał bowiem wiadomość telegraficzną, wzywającą do rychłego powrotu z powodu zachorowania dzieci na skarlatynę. Niespokojny ojciec natychmiast wyjechał, lecz za przybyciem nie zastał przy życiu nietylko dzieci, ale i żony, która strasznego ciosu nie była w stanie przeżyć. Zdawało się, że nieszczęśliwy mąż i ojciec również nie wytrzyma takiego przejścia. Tymczasem zapadł on tylko w długą chorobę, którą silny organizm wkrótce przezwyciężył. Po wyzdrowieniu dr. D. opuścił Orenburg i udał się za granicę, nikogo nie zawiadomiwszy o celu podróży. Dopiero w tych dniach do jednego z przyjaciół napisał list, datowany z Gracu, z wiadomością, iż wstąpił do zakonu OO. Karmelitów. Oprócz tego lakonicznego oznajmienia, list żadnych więcej szczegółów nie zawiera.

Fabryki materjałów wybuchowych. Donoszą z Petersburga: Minister finansów wystąpił do komitetu ministrów z wnioskiem wydawania pozwoleń na otwieranie w Rosji prywatnych fabryk materjałów eksplodujących. Jednocześnie opracowane zostały przepisy, mające na celu bezpieczeństwo publiczne i regulujące nadzór rządowy nad takiemi fabrykami. Przepisy te również przedstawione zostały do decyzji komitetu ministrów.

Rycerz „mętnego przemysłu“. Do liczby sensacyjnych wypadków, perjodycznie wydarzających się w Warszawie, przybywa świeży, w którym występuje osobistość, znana w kole „pozłacanej“ młodzieży i rozmaitego rodzaju aferzystów, jakich niestety w Warszawie nie brak.... Osobistością tą jest niejaki R., zaaresztowany w jednym z warszawskich hoteli przez ajenta policji śledczej p. G. Stało się to d. 25. zm., gdy R., nie spodziewając się zasadzki, przepędzał czas na wesołej zabawie. Przy bohaterze znaleziono jedenaście weksli, wystawionych przez rozmaite osoby na wysokie sumy a między innemi były dwa weksle na imię p. K., tamtejszego przemysłowca. Urzędownie zebrane szczegóły co do przeszłości R. nie są pozbawione interesu. Przed ośmiu laty R., wraz z bratem pewnej artystki warszawsk. baletu, skradł tejże znaczną liczbę kosztowności, wartości około 50.000 rs. Klejnoty sprzedano pokątnym handlarzom, którzy naturalnie na tej operacji zrobili wspaniały interes. Nie ograniczając się na tem, dwaj aferzyści, ze współudziałem matki pomienionej tancerki, dopuścili się fałszerstwa kilku weksli, które sprzedali jednemu z lichwiarzy. Postępek ten spowodował opłakane rezultaty, artystka bowiem na wieść o występku, popełnionym przez jej matkę i brata, zachorowała i w niedługim czasie zmarła. Pomysłowy R. wraz z towarzyszem chronią się przed odpowiedzialnością w Paryżu, gdzie „zadają szyku“, trwoniąc źle nabyte pieniądze i podszywając się pod firmę magnatów. Uciecha trwała jednak zbyt krótko, R. bowiem złapany na kilku nieczystych sprawkach, dostaje się do więzienia. Po odsiedzeniu kary, obiecujący młodzieniec zwidza Wiedeń, bawi w Szwajcarji i wszędzie zaznacza swój ślad występkami, które, jak i w Paryżu, kończą się w murach więziennych. Po kilkomiesięcznej tułaczce R. potajemnie przybywa do Warszawy i tu, sfałszowawszy na wekslu podpis rotmistrza S., sprzedaje dokument. Ofiara podejścia wykrywa jednak źródło fałszu i oddaje autora falsyfikatu w ręce sądu. Winowajcy znowu udaje się uciec przed wyrokiem, wydanym przez sędziego pokoju 7. oddziału, skutkiem czego rozesłano listy gończe z zawiadomieniem, iż R. został skazany na Syberję lub zamknięcie w rotach aresztanckich. Pomysłowy oszust nie uciekł jednak z pustemi rękoma, przed dezercją bowiem wyłudza od p. W. B. weksel na 4000 rs., które po zrealizowaniu zabiera, ściągając na siebie nowy wyrok zaoczny w sądzie I. oddziału. Dalszy przebieg śledztwa wykazuje, iż R. do chwili zaaresztowania bawił w Warszawie około dwóch lat, mieszkając kolejno w rozmaitych hotelach, bynajmniej nie ukrywając swojego właściwego nazwiska. W ciągu ubiegłego roku ofiarami R. padli pp. Waleszyński, Chwastkiewicz, Bogolubski i inni. Wszystkie te weksle aferzysta odstępował całej zgrai lichwiarzy, żądnych jak i on olbrzymiego zarobku. W przeważnej liczbie wypadków pieniądze na „zapomogę“ młodzieży były czerpane z usłużnej szkatuły niejakiego K., właściciela zakładu krawieckiego. Ten ostatni, dzieląc się zyskami ze swoim towarzyszem został nareszcie zdemaskowany.

Kelner, Walenty Szyszko, otumaniony kwiecistą wymową R., złożył mu wszystkie swoie krwawo zapracowane oszczędności w kwocie rs. 2.000 a dzisiaj popadł w nędzę dzięki stosunkom z oszustem.

W zwartym szeregu następuje olbrzymia liczba oszukanych, których nazwisk nie podajemy.

Energicznie prowadzone śledztwo niewątpliwie wykaże mnóstwo występków R., który w więzieniu zachowuje się butnie i z całym cynizmem potwierdza wciąż wzrastającą liczbę zarzutów.

Telegram kondolencyjny otrzymała pani Izabeld Kasznicowa z Warszawy od byłych uczniów zmarłego jej męża, tej treści:

„Dawni uczniowie i przyjaciele zmarłego wyrażają najgłębsze współczucie z powodu poniesionej straty i upraszają o zawiadomienie terminu pogrzebu, oraz czy zwłoki przewiezione będą do Warszawy. Dawni uczniowie pragną ponieść koszta przewiezienia zwłok i pogrzebu, pewni, że Szanowna Pani pozwoli im tym sposobem złożyć hołd zmarłemu. Wierzlejski."

Drugi telegram kondolencyjny przesłał dziekan wydziału prawniczego w Krakowie, dr. Kasparek.

Wedle uchwał tak senatu, jakoteż wydziałów, postanowiono: że od uniwersytetu będą 4 wieńce laurowe, mianowicie od senatu i od trzech wydziałów, każdy ze stosownemi napisami; że władze akademickie wystąpią z insygniami; wreszcie, że mowę pogrzebową imieniem uniwersytetu wygłosi prof. dr. Piętak.

Od wydziału prawniczego krakowskiego, jako reprezentant tegoż, przybędzie na pogrzeb prof. dr. Kleczyński, który na trumnie złoży wieniec z napisem: „Józefowi Kasznicy, krakowski wydział prawa."

W sprawie egzaminów na nauczycieli szkół ludowych, rada szkolna krajowa wydała okólnik, że 1. we Lwowie i w Krakowie będą istniały komisje egzaminacyjne, przyznające uzdolnienie do nauczania w szkołach ludowych pospolitych i w szkołach wydziałowych; zaś w Tarnowie, Rzeszowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu, będą ustanowione komisje egzaminacyjne, mające prawo przyznawania uzdolnienia do szkół ludowych pospolitych; 2. egzamina kwalifikacyjne będą odbywały się dwukrotnie w każdym roku, tj. w miesiącach lutym i wrześniu; 3. o przypuszczeniu do egzaminu będzie rozstrzygała dotycząca komisja egzaminacyjna, w umotywowanym jednak wniosku dotyczącej rady szkolnej okręgowej musi być udowodniona zadowalająca (a u kandydatów do egzaminu kwalifikacyjnego do szkół wydziałowych zupełnie zadowalająca) aplikacja zgłaszającego się kandydata w praktycznej służbie nauczycielskiej; 4. język niemiecki stanowi przedmiot obowiązkowy; 5. taksa egzaminacyjna będzie wynosiła przy egzaminach kwalifik. do szkół ludowych pospolitych 8 złr. a przy egzaminach kwalifikacyjnych do szkół wydziałowych 10 złr.; zaś przy egzaminach uzupełniających lub specjalnych 5 złr.

Okólnik poleca radom szkolnym okręgowym, ażeby powyższe postanowienie zakomunikowały nauczycielom swego okręgu a zarazem zwróciły ich uwagę na niektóre ważniejsze postanowienia nowo wydanych przepisów egzaminacych a szczegółowe te postanowienia, tyczące się egzaminów kwalifikacyjnych, można nabyć w ck. zakładzie książek szkolnych w Wiedniu, który sprzedaje w osobnej odbitce odnośne rozprządzenie ministerjalne.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj o godz. 7. wieczorem odbyły się w tutejszym kościele OO. Bernardynów dwa śluby: pierwszy p. Bronisława Czernego, kandydata notarjalnego a syna tyle sympatycznego i ogólnie poważanego radnego m. Lwowa i starszego ck. radcy rachunkowego p. Ant. Czernego, z panną Wandą Lisowską, córką znanego we Lwowie lekarza-dentysty. Orszak weselny, składający się z najbliższych krewnych i przyjaciół państwa młodych, ledwie zdołał się przecisnąć do ołtarza przez tłumy „nabożnych ciekawskich". — Drugi ślub był p. Stan. Hierowskiego, artysty sceny lwowskiej, z panną Izą Piller, córką śp. Kornela Pillera.

Przebra i oficerowie rosyjscy. Z Krakowa telegrafują *Wiener Abendblattowi*, że na ostatnim jarmarku końskim i na wystawie w Krakowie było obecnych kilku przebranych rosyjskich oficerów, artylerzyści i kawalerzyści z Warszawy, Radomia i Piotrkowa. Między nimi był także jeden pułkownik-brygadjer artylerji z Radomia.

Zapiski policyjne. Zgubiono złotą szpilkę formy róży, drobnemi brylancikami i kolorowemi kamykami ozdobioną, wartości 60 złr. — Znaleziono: przyrządy metalowe do maszyny do szycia; kartę wolnej jazdy koleją Karola Ludwika z Krakowa do Lwowa i z powrotem, wystawioną bezimiennie dla urzędnika kolejowego; białą, wełnianą opaskę zakonnika.

Psy wściekłe. Mieszkańcy ulicy Jagiellońskiej i Mickiewicza zostali onegdaj zaalarmowani wiadomością o pojawieniu się paru psów wściekłych i pokąsaniu przez nich kilku osób. Alarm ten powstał z tego powodu, że oprawca zabrał wszystkie psy z kamienicy przy ul. Mickiewicza l. 6 i z domów okolicznych. Jak się następnie okazało, komisarjat dzielnicy II. dlatego zarządził zabranie tych psów, że podobno skonstatowano, iż w wspomnianej kamienicy uległ pies p. M. tej strasznej chorobie. Czy jednak był on rzeczywiście wściekły, wykaże dopiero sekcja, dokonana przez weterynarza miejskiego.

Włamanie się do sklepu. Złodzieje lwowscy, którzy dotychczas zachowywali się przyzwoicie i nie dawali policji wiele do roboty, zaczynają obecnie na dobre gospodarować w mieście i to przeważnie w samem śródmieściu lub na najgłówniejszych i najwięcej uczęszczanych ulicach. Oto w przeciagu krótkiego stosunkowo czasu już do trzeciego sklepu z rzędu niewyśledzeni sprawcy się włamali, plądrując jakby u siebie w domu. Onegdaj w nocy włamano się znowu do sklepu M. Fruchs przy ul. Gródeckiej l. 21. Złodzieje wyważyli podwójne drzwi wchodowe, zamknięte na zamek i 6 kłódek. Jakie towary skradli, nie da się na razie skonstatować.

Jak się robi wino. We Francji, owym kraju, który aż dotąd dostarczał narodom wina stołowego i kolosalne za to zbierał od nich pieniądze, według mowy Łambina, mianej na ostatnim kongresie w Paryżu, wyrabia się niezmierna ilość wina... bez wina. Z zagranicy, a głównie z Niemiec, sprowadza się za 300 miljonów rocznie spirytusu, wody i cukru, wyrabia się wino, któremu bukiet właściwy przyprawiają eterem, cierpkawy smak — kwasem salicylowym, a czerwoną barwę — wyciągiem z bzowiny czarnej lub koszenilą. Ponieważ w alkoholu użytym dużo jest alkoholu amylowego, szkodliwego dla organizmu, przeto od czasu rozpowszechnienia użycia tych win ilość szaleńców z alkoholizmu znakomicie wzrosła we Francji.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*En*). **Operetka.** Onegdajsze przedstawienie „Książątka" różniło się o tyle od dawniejszych, iż rolę tytułową śpiewała pani Zimajer a księżnę de Parthenay panna Babińska.

Pani Zimajer jak zwykle była pełną wdzięku, jej taniec w pierwszym akcie posiada niezrównaną grację a wszystkie dalsze numera tak grą jak i śpiewem składają się na całość wielce interesującą.

Panna Babińska, jakto po jej śpiewie wczorajszym zauważyliśmy, nie postępuje w górę. Powraca widocznie do swej dawnej metody, używa głosu wadliwie, wskutek czego nadforsowane wysokie tony odmawiają śpiewaczce posłuszeństwa. Jeżeli ma pójść tak dalej, to lepiej chwilowo zaprzestać śpiewać a wziąć się do nauki. Jestto jedyny sposób ratowania głosu, który jeszcze roku zeszłego zapowiadał wiele.

Frimoussa grał tym razem p. Skalski z wielkiem powodzeniem.

Repertoar teatralny. W niedzielę „Florek" komedja Abrahamowicza i Ruszkowskiego. — Wieczór „Majstrowa z Chorążczyzny" z panią Zimajer i panem Skalskim. W poniedziałek dwie premiery: „Guzik" Gawalewicza i „Pomyłka" z francuskiego. Zakończy „Kawaler marcowy" z p. Zimajer. — We wtorek po raz pierwszy „Karaban uparty", wielkie widowisko sceniczne w 8 obrazach.

Wieczorek humorystyczny Fiszera zgromadził onegdaj w sali kasyna miejskiego nader liczną publiczność. „Hersz Bałaguła" i „Odczyt p. Mrukalskiego" zyskały ogólny poklask.

Radca minist. dr. E. Rittner, podczas pobytu we Lwowie, zawarł umowę z księgarnią pp. Gubrynowicza i Schmidta o drugie wydanie dzieła „Prawo kościelne katolickie". Dzieło to wyszło w Pradze w tłumaczeniu czeskiem, zaś w Wiedniu wyjdzie w tłumaczeniu niemieckiem. W Lipsku wydał szanowny autor a były profesor tutejszego uniwersytetu w niemieckim języku *Oesterreichisches Eherecht.*

Młodzi kompozytorowie włoscy zaczęli z zapałem uprawiać ulubiony obecnie rodzaj operetkowy, dotychczas jednak bez powodzenia. W ciągu ostatnich dwóch tygodni upadły we Włoszech aż trzy tego rodzaju nowości: „Lubino" Wiktora Vanzo w teatrze Pezzana w Medjolanie, oraz „L'Orologio del Castello" Lardiego i „Milano di Carnevale" Cesariego w Teatrze Nowym w Neapolu.

Przegląd polityczny.

* Z Rzymu telegrafują do *Czasu*, że papież polecił kardynałom studjowanie sprawy pogodzenia się z Włochami, mianowicie: by zbadali, czy Stolica św. mogłaby uczynić koncesje i jakie.

* *Daily Chronicle* donosi, że podróż Crispiego do Friedrichsruhe jest także następstwem listu papieża i telegramu króla Humberta do burmistrza Rzymu. Papież gorąco pragnie, żeby jubileusz swój dziełem pogodzenia mógł upamiętnić. O rezultacie podróży Crispiego nie ma jeszcze wiadomości, lecz najznaczniejsi kardynałowie oświadczają, że nim ten rok upłynie, zajdą znaczne zmiany w Rzymie. Jest pewnem, że papież pojęcia niepodległości nie identyfikuje wcale z apostolstwem wykonywania państwowej udzielności.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Buda-Peszt 8. października. *Nemzet* omawiając przyszłą sesję delegacyjną, przychodzi do przekonania, że Kalnoky będzie się mógł cieszyć uznaniem, czego nie można się spodziewać dla ministra wojny z powodu nie dość pomyślnego obrotu z karabinami Manlichera.

St. Gallen 8. października. Przy końcu kongresu socjalistycznego przemawiali wczoraj Liebknecht i Auer i zadokumentowali, że kongres postanowił jednogłośnie trzymać się ściśle dotychczasowej taktyki partyjnej. Socjalizm bowiem i anarchizm stoją ze sobą w sprzeczności i ich partja nie będzie współdziałać z partją gwałtownego przewrotu.

Rzym 7. października. W Massawie utworzone zostały trzy komendy. Pierwsza obejmuje zewnętrzne forty i ma swą siedzibę w Abdel-Kader; druga wewnętrzne forty z siedzibą w Taulud. trzecia zaś jest komendą rezerwową.

W więzieniach osadzono około 100 arabskich i abisyńskich jeńców, podejrzanych o szpiegostwo. W skutek tego polecił jenerał Salletta, aby na wyspie Dalo urządzono kolonję karną.

Rzym 8. października. Jenerał Salleta ma w abisyńskiej kampanji zatrzymać komendę w Massawie a zarazem objąć funkcje szefa jeneralnego sztabu komenderującego jenerała San Marzana.

Trzy okręty Archimedes, Letimbro i Entella stoją w pogotowiu w Neapolu.

Hr. Savoiroux, który był swego czasu jeńcem Ras Alluli, został adjutantem komenderującego jenerała.

Pierwsze wojska wyruszą już prawdopodobnie 24. b. m. z Neapolu.

Negus miał dać Ras Alluli polecenie zaatakować natychmiast Włochów, gdyby zdradzili ochotę przekroczenia swego terytorjum.

Krwawa potyczka między przedniemi strażami miała już nastąpić. Włoskie straże cofnęły się jednak przed przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki [illegible] Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.